

Prostytucja w Warszawie – 2

23 września 2014

Jak wyglądały prostytutki epoki II RP? Czy to przemoc i bieda zmuszały je do oddawania się za pieniądze? Najczęściej tak, ale nie zawsze...

Wbrew pozorom, nie każda przedwojenna prostytutka była zmuszona do nierządu z powodu niskiego stanu materialnego albo nacisku ze strony sutenera, bez względu na to, czy był nim kochanek, siostra czy też matka. Zdarzały się bowiem i takie wypadki, w których to najbliższa rodzina wysyłała młodą kobietę na ulicę, aby tam ciałem zarobiła na swoje utrzymanie. Pewna część z oddających się kobiet robiła to z własnej woli i uważała taki sposób zdobywania pieniędzy nie tylko za prosty, ale również przyjemny. Były to rzadkie przypadki, ale zdarzały się. Eleganckie damy do towarzystwa przesiadujące w Adrii czy w Gastronomii zarabiały więcej niż urzędniczki państwowe i niejednokrotnie miały... wyższe od nich wykształcenie.

PROSTYTUTKI TYPOWE I NIETYPOWE

Dzięki publikacji Ireny Surmackiej możemy lepiej poznać los warszawskich cór Koryntu. Co więcej pozwala to na skonstruowanie obrazu „typowej” warszawskiej handlarki miłością. Potrafimy określić jak lokowała się ona w hierarchii, ile zarabiała i w którym regionie miasta pracowała. Przeważająca większość warszawskich prostytutek trafiała do tego zawodu w sposób niezamierzony, a ich historie były z zasady zbliżone do siebie. Zazwyczaj były to dziewczyny młode, między 18 a 25 rokiem życia, pochodzące z rodzin wiejskich lub robotniczych, często niepiśmienne. Przybywały do stolicy, szukając pracy w charakterze służących, potem zaś albo z różnych powodów pracę traciły, albo też zmuszone były dorobić do pensji na ulicy, by w ogóle związać koniec z końcem. Kiedy zaczynały uprawiać prostytutkę, wpadały w ręce sutenerów i alfonsów. Poszukiwanie pracy nie było zresztą

jedynym powodem przybywania do Warszawy. Często motywem była ucieczka z patologicznej rodziny. Według statystyk, wśród prostytutek przeważały sieroty lub półsieroty z ubogich domów.

Ważnym czynnikiem, który skłaniał kobiety do prostytucji były warunki mieszkaniowe. Tuż po I wojnie światowej w Warszawie znajdowało się wiele jednopokojowych mieszkań, w których potrafiło się gnieździć kilka rodzin. Na dodatkowe lokale adaptowano strychy i sutereny, ale również baraki techniczne. Na ulicach Ogrodowej, Dzielnej czy Złotej mieszkanie w trzy rodziny w jednym małym pokoju było normą. W prasie szeroko opisywano przypadek z Pragi, gdzie na ulicy Brukowej w drewnianej komórce żyły trzy rodziny żydowskie (łącznie 18 osób), a na środku, pomiędzy rzeczami, odnajmowano miejsce, gdzie mogli się zdrzemnąć furmani. W 1920 roku na ulicy Chmielnej, czyli w samym centrum miasta, pewna przezorna dama podzieliła swoje duże mieszkanie na kilkadziesiąt klitek do wynajęcia, zmieniając je tym samym w istny labirynt. W takim środowisku o jakiegokolwiek intymności nie mogło być mowy, a uświadczenie w sprawach seksualności następowało bardzo wcześnie. Korelacja między niskim poziomem materialnym a prostytucją była dla międzywojennych badaczy oczywista. Ich zdaniem nierząd wynikał bezpośrednio z biedy. Trudna sytuacja na rynku pracy i potrzeba posiadania kwalifikacji, których nie każda dziewczyna była w stanie zdobyć, stawały się powodem kierowania się ku stosunkowo łatwemu zarobkowi.

Jak pisał Wacław Zalewski: „Warszawskie organizacje zwalczające nierząd mają tu coś do powiedzenia, lecz prowincjonalne organy rządowe, samorządowe, organizacje społeczne, ksiądz, nauczyciel, nawet pewna zaprowadzona kontrola w tym kierunku, jak równie, umiejętna kontragitacja mogą zimniejszych, ten napływ systematycznie uświadcniają ludność prowincjonalną, o tym losie, jaki łatwo może spotkać na bruku wielkomiejskim niedoświadczoną dziewczynę.”

Przeważająca liczba warszawskich prostytutek wywodziła się z rodzin chrześcijańskich, ze społeczności żydowskiej pochodziła

tylko nieliczna mniejszość. Mogło to wynikać ze specyfiki tego drugiego środowiska. Córki zazwyczaj od najwcześniejszych lat były przyuczane do zawodu, w jakim pracowali ich rodzice, a do tego w kryzysowej sytuacji można było liczyć na wsparcie gminy żydowskiej. Dlatego Rachele i Sary raczej rzadko wystawały na rogach ulic.

Dzięki ankiecie przeprowadzonej wśród warszawskich cór Koryntu przez Surmacką wiemy w przybliżeniu, ile zarabiała kobieta upadła. Zależało to przede wszystkim od tego, gdzie w hierarchii ulicznej znajdowała się prostytutka. Niemniej średnio zdobywała około 15 zł tygodniowo. Jak wyglądały jej zarobki na tle innych zawodów? Wbrew pozorom, całkiem przyzwoicie. W 1939 roku średnia tygodniówka służącej wynosiła 7,60 zł, średnia płaca robotników płci żeńskiej – 12,40 zł. Było to znacznie mniej niż płace pracowników umysłowych, których pensje wynosiły średnio 42 zł tygodniowo. Dość obrazowo pokazuje to przepaść między poszczególnymi grupami.

Co właściwie można było kupić za 15 zł tygodniowo? Zgodnie z danymi z roczników statystycznych połowa tej kwoty musiała pójść na wszelkiego rodzaju koszty utrzymania, komorne, opał etc. W 1939 roku w Warszawie kilogram chleba kosztował 30 gr, kilogram mięsa wołowego 1,53 zł, kilogram masła prawie 4 zł, a litr mleka – 26 gr. Koniec końców prostytutce zostawało tyle pieniędzy co służącej, czyli około 7 zł, przy czym ta druga miała zapewniony wikt i opierunek. Aha, jeszcze jedno: wszelkiego rodzaju towary luksusowe, jak pomarańcze czy pończochy, nie mówiąc już o radiu, były całkowicie poza zasięgiem warszawskich cór Koryntu.

SKRAJNA NĘDZA

Po zmroku na ulicach Warszawy pojawiały się prostytutki. W czasach dwudziestolecia międzywojennego nikogo to nie dziwiło. Warszawie daleko było jednak do Republiki Weimarskiej. Aleksander Wata zaobserwował tam bowiem istnienie wyraźnej hierarchii wśród prostitutek ostentacyjnie chodzących tam po

ulicach w samo południe. Swoiste uporządkowanie zachowywały również prostytutki z Syreniego Grodu. Jak wskazywały dane policyjne, granice między szczeblami hierarchii były jednak bardzo płynne. W ciągu kilku miesięcy kobieta będąca dotychczas ozdobą Adrii mogła zostać znaleziona martwa obok Jeziora Czerniakowskiego. Nie trzeba było wiele, wystarczyło, że nałóg wachania koko (czyli kokainy) wymknął jej się spod kontroli...

Zaleski pisał w swojej pracy „Prostytucja w powojennej Warszawie”, że prostytutki przestały być towarem luksusowym, na który stać było jedynie ludzi majątnych lub na które całe swoje oszczędności wydawali uczniowie. Korzystanie z usług kobiet ulicznych stało się czymś zarówno powszechnym jak i względnie tanim. Cena była jednak powiązana z miejscem w hierarchii.

Najniżej znajdowały się te kobiety, które parały się najstarszym zawodem świata z powodu skrajnej biedy. Zazwyczaj „polowały” one na swoich klientów w rejonie Powiśla, gdzie oddawały się w pobliskich zaroślach, często nie za pieniądze, lecz za trochę jedzenia. Ten region Warszawy od zawsze był siedliskiem skrajnej biedy, co znajdowało swoje odzwierciedlenie choćby w literaturze. To przecież na Powiślu podczas swoich wypraw po mieście Stanisław Wokulski spotkał prostytutującą się kobietę. Tam też w latach międzywojennych trafiały prostytutki, które z różnych przyczyn nie mogły znaleźć zarobku w innej części stolicy z uwagi na wiek lub choroby. Policja niejednokrotnie, szczególnie w czasie sroższych zim, znajdowała tam ciała kobiet, które umarły z wycieńczenia albo popełniły samobójstwo.

O jednej z takich spraw pisała w 1926 roku „Gazeta Warszawska”: „Błąkała się, niby pies bezpański... Sypiała gdzie się zdarzyło: gdzieś w zaroślach parku na morek ziemi na dworcowych kolejowych. Niekiedy udawało się jej ukryć w kościele i tam owinięta w dywan spędzała noc w jakiś kącie. Jadała – o ile w ogóle jadała – albo co jej się udało

wyżebrać, albo znaleźć. Najobfitszy połów miewała na targowiskach, gdzie zawsze znaleźć można jakiś nadgniły burak albo rzepe. Chodziło w strzępach przyodziewu bosa, półnaga. Szukała jakiegokolwiek pracy, ale któż da zajęcie takiej łachmaniarce. Taki wiodła swój żywot, a miała zaledwie 20 lat. Wczoraj jakiś dobry pan wzruszony widokiem nędzarki dał jej całe 50 groszy. Roześmiała się radośnie. Pobiegła do najbliższego sklepu i kupiła butelkę silnej trucizny, jaką jest esencja octowa. Stanęła na rogu Hożej i Placu Trzech Krzyży i tam wypila żrący płyn.”

Historia ta obrazuje sytuacje, jakie miewały miejsce w Warszawie. Podobnie tragiczny przypadek miał miejsce latem 1931 roku, kiedy nad Wisłą młody robotnik znalazł ubraną w dwa swetry, sukienkę i stare kamasze kobietę, jak się okazało, zmarłą z głodu. Ponieważ nie było przy niej żadnych dokumentów, władze wystawiły jej ciało na widok publiczny, mając nadzieję, że ktoś ją rozpozna.

Los kobiet, które sprzedawały swoje ciało na terenie Powiśla albo Powązek niewiele różnił się od sytuacji wyjętych spod prawa „wilczyc” z czasów carskich, prześladowanych zarówno przez innych mieszkańców jak i przez inne prostytutki. Stare i schorowane były przepędzane z każdego miejsca, w którym próbowały znaleźć zarobek. To właśnie one znajdowały się „na marginesie” w pełnym tego słowa znaczeniu.

Nieco wyższy był status prostytutek, które można było spotkać w bramach biednych dzielnic Warszawy: Woli i Muranowa. Zapuszczały się one późną nocą nawet w okolice Nowego Świata i Marszałkowskiej, kiedy te młodsze i bardziej zadbane skończyły już pracę. Warszawski taksówkarz, który, podobnie jak wielu jego kolegów niejednokrotnie miał kontakt ze światem nierzędu, opisywał go w następujący sposób: „Zazwyczaj od takich ział smród z przepoconej potem garderoby, a wyziewy z ust mieszały się z zapachem papierosów i wypitej wódki. Starały się to zagasić pudrem i wodą kolońską, które znowu miały taki ckliwy zapach, że na wymioty rwało.”

One też były zazwyczaj ubrane w łachmany i szczękały z zimna na mrozie, miały już jednak nad sobą jakiegoś opiekuna. Ich usługi były stosunkowo tanie, przez co korzystanie z nich było wśród mieszkańców stolicy dosyć popularne. Przechadzały się one tam i z powrotem tak długo, aż zainteresował się nimi jakiś klient. Dalsza procedura wyglądała zazwyczaj tak samo: dziewczyna przyprowadzała klienta do konkretnego miejsca na około piętnaście–dwadzieścia minut, co kosztowało klienta 5 złotych (większość zapłaty szła do kieszeni sutenera). Po upływie tego czasu gospodyni krzyczała, że wzywa policję, jeżeli zaraz się nie wyniosą. Zdarzały się jednak i inne sytuacje. Któregoś razu pod Dworcem Wileńskim klient postawił prostytutce w kawiarni ciastko i herbatę, a następnie zaprosił ją do swojego mieszkania. Tam jednak okazywało się, że nie może jej już niczym zapłacić, ponieważ na posiłek wydał resztki pieniędzy. Wówczas prostytutka nierzadko oddawała się za możliwość zjedzenia ciastka i napicia się ciepłej herbaty...

GDZIE SIĘ PODZIAĆ Z KLIENTAMI?

Swoje miejsce w skomplikowanej hierarchii warszawskiej prostytucji miały też kobiety, które pracowały uczciwie i tylko dorabiały sobie, wynajmując lokale na godziny. Co ciekawe, większość z tych pokoi wynajmowały kobiety nie trudniące się nierządem, lecz te chcące dorobić sobie w czasie, gdy mąż poszedł do pracy, a dzieci do szkoły. Informacje o tym, kto był gotów użyczyć pokój na godziny, można było znaleźć w warszawskich gazetach.

Część prostytutek mających już klienta trafiało do pokoiów hotelowych, gdzie zaprzyjaźnieni portierzy lokowali parę na kilka chwil. Chyba najsławniejsza była pod tym względem ulica Chmielna, gdzie mieściło się najwięcej hoteli dla spragnionych miłości. W przypadku korzystania z takiego lokum, do rąk kobiety trafiała tylko wyraźna mniejszość zainkasowanej kwoty. Większość zgarniał bowiem właściciel lokalu albo powiązany z nim sutener. W skrajnych wypadkach decydowały się iść do mieszkań klientów, ale proceder ten był jednak bardzo

ryzykowny. Przede wszystkim mógł zaowocować trudnościami z egzekucją opłaty za usługę, szczególnie jeżeli w pobliżu nie było „opiekuna”, który zmusiłby klienta do uiszczenia należności.

Kolejną grupę kobiet, stojącą wyżej na drabinie nierządu, tworzyły te, które posiadały własne mieszkania i pracowały niejako niezależnie od sutenerów i alfonsów. W tamtych czasach stanowiły one elitę wśród prostytutek. Jeszcze za czasów okupacji niemieckiej w czasie I wojny światowej i nawet do początków roku 1918 były one niezwykle popularne i zazwyczaj „pracowały” we własnych dwóch pokojach. Gros ich klientów stanowili niemieccy oficerowie, którzy nie chcieli udawać się do domu publicznego. Odrodzenie Rzeczypospolitej, poprzez zamieszanie ekonomiczne, dotknęło tę sferę przemysłu uciech i gros samodzielnych prostytutek było zmuszonych przenieść się do jednopokojowych mieszkań z aneksem kuchennym. Dla większości minęły również bezpowrotnie czasy, gdy były utrzymankami jednego tylko mężczyzny, który dzielił czas między żonę a płatną kochankę. Większość z nich spadła w hierarchii i została zmuszona do wyjścia na miasto. Te, które miały odpowiedniego protektora i nie musiały wystawać na ulicach, można było spotkać w cukierniach i w restauracjach. Zazwyczaj panowała tutaj prosta zasada: poziom lokalu odpowiadał poziomowi prostytutki w hierarchii fachu. prostytutki „polujące” w restauracjach, szczególnie tych mieszczących się wokół dworców, były zazwyczaj znacznie lepiej ubrane, szczególnie że nie pracowały tylko w godzinach wieczornych, lecz czekały na klientów przez cały dzień. Te tak zwane prostytutki „chustkowe” (od części garderoby, po których można było je rozpoznać) były bardzo zróżnicowaną grupą. Niektóre z nich były młode i przystojne, dysponowały więc atutami koniecznymi, by pracować w Śródmieściu. Inne, z racji wieku i pozycji, mogły liczyć tylko na bramy dzielnicy żydowskiej albo na Woli. Znaczna część tych pracujących w Śródmieściu była zazwyczaj związana z jednym konkretnym domem schadzek i znajdowała się pod opieką jednego opiekuna.

„Morowe dziewczyny” i fordanserki

Specyficzną kategorią była grupa, do której należała na przykład legendarna Czarna Mańka, czyli taka, która była niezależna od opiekunów, a o której w takich słowach śpiewał Stanisław Grzesiuk:

„Zwali ją Czarną Mańką wśród ulicy,
Znali ją wszyscy wszecz i w krąg.
Nęcił czar jakiś spogląd jej źrenicy.
Choć przechodziła, ot tak, z rąk do rąk.

Miłość obłądną i zawrotną siała,
Była uliczną taką, bo i cóż.
Durzy się w Mańce Woli pół bez mała.
Niejeden o nią zakrwawił się nóż.

Na Czerniakowskiej, Górnej, na Woli,
W ciemnych spelunkach, gdzie życie wre,
Hej tam, w kompanii, często do woli
Noc całą Mańka bawiła się.

Lecz czasem coś ją tak za serce ściśnie,
I sama nie wie, czemu się to cni...
Psiakrew, aż szklanka rzucona świśnie!
Hej cóż to Mańka, w oczach twych łzy...

Lecz raz poznała ulicy syna,
Co żył wśród nocy z noża, lub też kradł.
I pokochała dzika go dziewczyna,
Bez niego dla niej już nie istniał ślad.

Stała się jego korną niewolnicą,
Dawnych kompanii porzuciła gwar.
Czyś na mnie rzucił jaki urok, czy co!?
Pyta go nieraz – czyś mi zadał czar!?

Na Czerniakowskiej, Górnej, na Woli,
W ciemnych spelunkach, gdzie życie wre,

Hej tam, gdzie dawniej często do woli
Noc całą Mańka bawiła się,

Dziś jej nie spotkasz ni w dzień, ni w nocy,
Niejeden bez niej wołałby i szcześć
Psiakrew, aż wyrznie stół z całej mocy...
Ech, co tam, poszła, pał że ją sześć!

Lecz wkrótce prysnął sen o szczęściu złotym.
Porzucił Mańkę ów kochanek raz.
Nie zważała wcale na łzy i pieszczoty.
I nawet nie bił, zimny był jak głaz.

Poszedł, nie wrócił, jak to w życiu bywa,
Ale bez niego ona nie chce żyć.
W szale rozpaczy truciznę zażywa.
Przerwana życia Czarnej Mańki nić.

Na Czerniakowskiej, Górnej, na Woli,
Pośród spelunek dziś cicho tam.
Hej, czyj to pogrzeb sunie powoli?
To Czarnej Mańki, jednej z „tych” dam...

Wśród kwiatów leży blada i cicha,
I płynie z wolna tam, gdzie nasz kres.
Psiakrew, ot życie, historia licha
Ech, co tam, zresztą, nie trzeba łez...”

Jeszcze wyżej w hierarchii stały prostytutki, które można było spotkać w eleganckich lokalach i ich pobliżu. Miejscami takimi były przedwojenne restauracje i dansingi takie jak Adria, Oaza czy też słynna Gastronomia oraz stojące w Alejach Jerozolimskich, na Nowym Świecie i Krakowskim Przedmieściu. Oczywiście również i tutaj były różnice. Inny status miała prostytutka, która stała przed tego typu lokalem (tak zwana „kapeluszowa”), inny ta, którą można było spotkać przy jego barze, a jeszcze inny – fordanserka. Ta ostatnia najczęściej dorabiała sobie jako prostytutka, a jej sutenerem był dyrektor danego dansingu. W II RP zanikły natomiast niemal zupełnie

prostytutki tak zwane „kąpieliskowe”, czyli takie które można było spotkać w łaźniach miejskich. Jednak te, które czekały w hotelach i dansingach cały czas miały się jednak dobrze. O istnieniu takich kobiet świadczą chociażby lakoniczne wpisy w Kronosie Gombrowicza, jak na przykład: „1939 – 5,6 kurwy z Mokotowskiej, C. z Zodiaku. 9 kurew”.

INTELEKTUALIŚCI W OBJĘCIACH ROZPUSTY

Zachowała się nawet anegdota o jednym z najsympatyczniejszym intelektualistów II RP, słynnym „Sokratesie warszawskim”, Francu Fiszerze. W następujący sposób przedstawił to w swoim dzienniku Jan Lechoń: „Kazio Junosza Stępowski, który asystował przy pertraktacjach i później zniknięciu Franca Fiszera z dziewczyną z ulicy pytał go później: Jak możesz obcować z takimi dziewczynami, Co ty im mówisz? Jak to, co?! – huknął Franc – To, co się zawsze mówi. Moja królowa, mój aniele, kocham cię nad życie.”

Zresztą Fiszer nie był jedynym z warszawskich intelektualistów, którzy chętnie korzystali z usług prostytutek. Poza Witkacym, który lubował się w urządzaniu orgii, dosyć często kontakty z córami Koryntu nawiązywał Władysław Broniewski. Jedną z nich, niejaka Stasia, otrzymała od niego w 1917 roku legionowy nóż wojskowy, bowiem Broniewski akurat cierpiał na brak gotówki. Później podsumował tę znajomość: „Całe nieszczęście, że nigdy nie miałem dostatecznej ilości pieniędzy dla Staśki”.

Wróćmy jednak do kobiety prostytuujących się w eleganckich lokalach. Można je było podzielić na dwie grupy, w zależności od stosunku do uprawianego przez siebie procederu.

Relacje pomiędzy fordanserką a dyrektorem kabaretu często przypominały relację prostytutka–sutener. Niejednokrotnie dziewczyna, szczególnie w tych lokalach, które miały problemy finansowe, mogła po spektaklu zostać „kupiona” przez widza. W większości dansingów tancerki pracowały za niskie stawki i do

tego musiały przy przyjęciu wpłacać kaucję, aby w ogóle dostać pracę. Niekiedy kaucję tę spłacały, pracując za darmo. Stosowny artykuł na ten temat pojawił się w „Tajnym Detektywie” w latach trzydziestych. Jego autorka, Alicja Bełcikowska podawała w nim między innymi, że w lepszych lokalach fordanserka potrafiła zarobić od 5 do 10 zł za noc. Było to znacznie więcej niż w przypadku większości zawodów, ale mowa jest o lokalach, do których chodziła zamożna klientela, a nie typowi mieszkańcy Warszawy. Jak było w pozostałych? Trudno jednoznacznie wskazać, ale najpewniej się tam nie przelewało.

Nieco inaczej miała się sprawa w odniesieniu do tancerek. Były one praktycznie prostytutkami w podwójnym sensie. Po pierwsze wtedy, gdy szły z klientem, aby oddać mu się za pieniądze, a po drugie, wtedy kiedy szły do łóżka ze swoim dyrektorem albo impresariem. To ostatnie najczęściej po to, by uzyskać lepszą rolę w przedstawieniu lub inną korzyść. Przykładem takiej relacji byłaby, zgodnie z przedwojennymi standardami, sytuacja między Fredem Kampinosem vel Szpicbródką a Anitą w filmie „Hallo Szpicbródka czyli ostatni występ króla kasiarzy”. O podobnych relacjach można również przeczytać w Złotej Masce Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, gdzie główna bohaterka właśnie w takich okolicznościach traci dziewictwo.

O tym, że nie tylko tancerki były wykorzystywane przez swoich pracodawców świadczył niesławny przypadek tak zwanego „sprośnego Turka”. W roku 1932 warszawska prasa zapłonęła słusznym gniewem. Wyszło bowiem na jaw, że Abduł Alijew, właściciel Cukierni „Tureckiej”, jednej z popularniejszych kawiarni Warszawy, miał zmuszać swoje pracownice do stosunków seksualnych z nim. Pracujące u „sprośnego Turka” kobiety postanowiły go oskarżyć, zaś prasa podchwyciła temat i zaczęła rozpisywać się o „Erotycznych wybrykach warszawskiego Turka”. Sprawa ta w pewnym wymiarze uświadomiła ludziom, że istnieje problem wykorzystywania pracownic przez pracodawcę. W efekcie procesu „sprośny Turek” dostał wyrok dwóch lat, a jego interes

upadł jeszcze przed wyrokiem.

Obok podziału ze względu na status materialny, istniały również inne podziały wśród warszawskich cór Koryntu. Jednym z ważniejszych było posiadanie (lub nieposiadanie) kartoteki w archiwach policji. Wiązało się to wprost z posiadaniem książeczki sanitarnej. Te prostytutki, które jej nie miały, trudniły się najstarszym fachem świata nielegalnie, zaś pozostałe były oficjalnie akceptowane.

Wśród tych ostatnich nie brakowało eleganckich i wykształconych dam, które wybierały ten sposób zarobku ze względu na jego łatwość i swoją słabość do zbytków. Ankieta sporządzona przez doktor Surmacką jednoznacznie wskazywała, że część prostytutek sprzedawała swoje ciało nie z powodu biedy czy też presji sutenera, ale ze względu na profity, jakie się z tym wiązały. Trudno podejrzewać, że córka Koryntu, która przesiadywała w Zodiaku albo w Gastronomii nie miała możliwości wybrania innej drogi w życiu. Były to zazwyczaj kobiety wykształcone i obyte. Prawda jest taka, że tygodniowo mogły one zarobić swoim ciałem więcej niż urzędniczka państwowa pracą swojego umysłu przez cały miesiąc. Te najlepsze nawet do 70 zł tygodniowo.

Pomimo wyjątkowo trudnej sytuacji kobiet przetrzymywanych w domach publicznych, ich doświadczenia nie można przełożyć na doświadczenia wszystkich warszawskich prostytutek. O tym jak skomplikowana była ich sytuacja dobrze pokazywały rozmowy przeprowadzone przez Irenę Surmacką. Klient, który płacił za chwilę fizycznej miłości, był przez te kobiety nazywany „frajerem”. Z rozmów, które przeprowadziła Surmacka wynikało, że prostytutki gardziły mężczyznami, którzy korzystali z ich usług. Równocześnie z pogardą odnosili się do swoich opiekunów, czyli „przyjaciół”. Zdarzało się jednak, że „przyjaciel” tak jak w balladzie był naprawdę ukochanym, którego Hanka darzyła szczerym oddaniem. „Ukochanym” prostytutki mógł być jednak „chłopiec” (jak same o nim mówiły) spoza środowiska. Na przykład murarz, szofer albo krawiec.

Wtedy ich największą obawą było, aby ich aktualny opiekun nie zainteresował się ich wybrankiem.

Autor: Paweł Rzewuski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)